331171

II.331.171

Hatec 1905

O BOHDANIE CHMIELNICKIM

⁂ HETMANIE KOZACKIM

NAPISAŁ

FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI.

LWÓW.

NAKŁADEM ZWIĄZKU WYDAWNICZEGO.

Drukarnia »Pospies na« (Ostruszki), Lwów, Sykstuska 14.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002441337

BIBLIOTEKA NARODOWA

II.331.171

II.331.171

O Bohdanie Chmielnickim Hetmanie Kozackim

napisał

Fr. Rawita-Gawroński.

Wzdłuż prawej i lewej strony rzeki Dniepru, od Kijowa począwszy aż do porohów*), za czasów dawnej Rzeczpospolitej, mniej więcej od połowy XVI. w., siedziała ludność bawiąca się wojną i żyjąca przeważnie z rabunku, którą Tatarzy, a za nimi i nasi Polacy nazywali kozakami, co w języku narodów tatarskich i tureckich znaczy hultaj, rozbójnik i rabownik. Ponieważ z obu stron Dniepru ciągnęły się, za porohami koczowiska Tatarów, z lewej strony aż do Krymu, a z prawej przez Boh i Dniestr do morza Czarnego, przeto ci kozacy napadali nie tylko na stepowych Tatarów, ale lądem zapędzali się przed miasta tureckie, biorąc w niewolę ludność, rabując konie i stada bydła. Niezadowalniali się oni jednak wyprawami lądowemi, lecz często w czółnach, zwanych czajkami, przeprawiali się przez porohy, wpadali na pobrzeża morza Czarnego, nie tylko od strony Polski, lecz przepływali morze i tam bogate miasta rabowali. Takie gromady kozackie zaczęły się tworzyć z oczajduszów i swawolników różnej narodowości; byli między nimi rybacy i myśliwi stepowi, którzy

*) Porohami (próg) nazywano skały występujące na Dnieprze po nad wodę, a niekiedy tuż pod powierzchnią wody leżące, które utrudniały żeglugę wielkimi statkami na rzece. Takich porohów było kilkanaście, a pierwszy z nich nazywał się Kudak.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002441337

II.331.171

jeszcze mało rolnictwem trudnili się, jakoteż Polacy, Turcy, Tatarzy, Wołosi i Żydzi nawet, którzy przed sprawiedliwością uciekali w dzikie stepy, bądź chcieli dać folgę swojej naturze swawolnej i nieokiełzanej, — słowem tacy, którzy woleli żyć o chłodzie i głodzie, ażeby później, narabowawszy cudzego mienia, hulać, dopóki się nie przehulało i nie przepiło wszystkiego. Wprawdzie byli ci kozacy pod władzą Rzptej polskiej, ale więcej kłopotu niż korzyści miała z nich Polska. Ujęci w karby porządku wojskowego przez króla Stefana Batorego, okazywali się niekiedy w walce z sąsiednimi Turkami lub Tatarami, a nawet Moskwą pożytecznymi żołnierzami, ale odznaczali się zawsze niesfornością, chęcią do swawoli, niepohamowaniem swojej rozbujałej natury i dlatego Rzpta ciągle miała z powodu nich niepokoje wewnętrzne. Ażeby zwiększyć swoje szeregi, namawiali oni ludność spokojną, rolniczą do awantur, do rozbojów lądowych i morskich, a ponieważ rabowali najczęściej niewiernych Turków lub Tatarów, uchodziło zwykle bezkarnie. A że to człowiek do próżniaczego życia zawsze skłonniejszy niż do pracy, szczególnie człowiek ladajaki, na zachętę do rabunków i rozbojów, garnęło się do kozaków co było najgorszego.

Z powodu kozackich rabunków i hultajstwa, Rzpta, jako państwo, była często niepokojoną przez Turków, mszczących się na Polakach i spokojnych rolnikach za kozackie rozboje i swawole. Kilkakrotnie tedy postanowiono i próbowano wprawić kozaków w prawidłowy rząd wojskowy i karby posłuszeństwa. Ale oni, nawykli do swawoli i samowoli, do życia hulaszczego z cudzej pracy i mienia, ograniczenia te nazywali zamachem na swoje wolności i pozbawieniem ich starodawnych praw. Nazywali tedy bezkarną swawolę i rabunek wolnością kozacką. Gdy im takiej wolności zabroniono, poczęli kupić się, wykrzykiwać, że nie mają z czego żyć, że im się dzieje krzywda, chociaż dokoła siebie mieli ziemię żyzną, urodzajną i tak wiele, że gdzie kto chciał, mógł sobie orać i siać bez przeszkody. Wynalazłszy tedy sobie krzywdę w tem, że im zabroniono rabować, często zrywali się do buntów i dopiero pokonani siłą, wracali na czas jakiś do spokoju. Od chwili powstania, a raczej skupienia się różnych swawolników do hultajenia się i rabunków, kozacy nie zwracali uwagi na religię, każdy kto przybył do nich był dobrym towarzyszem; ale z czasem, gdy ludność okoliczna, zachęcona łatwem zbogaceniem

się, poczęła przystawać do kozaków, większość z nich była obrządku wschodniego, greckiego, a pod względem narodowości składała się z chłopów ruskich. W tym czasie właśnie tj. ku końcowi XVI. w. papieże i królowie polscy poczęli się starać o połączenie obrządku wschodniego z naszą religią rzymsko-katolicką. Połączenie to nazywano unią, a ludzi, którzy wyznawali ten obrządek, nazywano unitami Duchowieństwo greckie, szczególnie niższe, odznaczało się ogromną ciemnotą. Nie wielką tedy wagę przywiązywano do dogmatów religijnych, a większą do form i obrządków. W tym duchu wychowało ono i masy ludowe. Rusin zawsze skory do rabunków i swawoli, nie wahał się w dzień postny mordować ludzi, ale zamordowawszy jadł wieczerzę z olejem konopnym, w tem przekonaniu, że kto postów nie zachowuje, ten pójdzie do piekła. Wierzono także w różne gusła i zabobony, ale ducha i moralności religijnej nie rozumiano. Duchowieństwo zatem chętnie przystało do „pańskiej" wiary i część ludu poszła za nim. Nikogo do tej nowej wiary unickiej nie nawracano gwałtem, ale ludność i popi chętnie sami garnęli się do niej, gdyż księża unicey miewali więcej rozumu i powagi od ciemnych popów. Kozacy wszakże, żyjąc na poły dziko, z rybołostwa, rabunku i polowania przeważnie, trzymali się swoich zabobonów i wiary, a gdy się unia poczęła szerzyć, obawiali się, że chłopi w lepszej moralności chowani, nie zechcą już do nich garnąć się tak ochoczo jak dawniej. Poczęli tedy występować jako niby obrońcy swojej religii, na którą zresztą nikt nie napadał. A że jeszcze dużo było na Rusi ludzi, którzy grecki obrządek wyznawali, kozacy poczęli bałamucić ludność wiejską tem, że to oni niby stoją w obronie swojej religii, i poczęli zwoływać na to hasło do siebie. Broniąc tedy niby religii, wychodzili w stepy rabować ułusy czyli wsie tatarskie, skąd tysiącami spędzali do siebie bydło i zwozili zrabowane skarby. Poczęli dobrze żyć, hulać, a takie życie przynęca znowu lada jakich ludzi. Z powodu tych rabunków Rzpta polska miała zawsze wojny a bezbronna ludność, która rolnictwem trudniła się, cierpiała od tureckich i tatarskich najazdów w głąb kraju. Gdy im tego zabroniono, poczęli krzyczeć i uskarżać się, że im wolności dawne odbierają i religią prześladują. Pokonani orężem polskim, siedzieli cicho, lecz po pewnym czasie znalazł się znowu jakiś zuchwały watażka, czyli dowódca zbrojnej kupy, na wzór polski hetmanem kozackim nazy-

wany, który zwoływał do siebie ochotników i ruszali na rozboje. Szli albo ku Donowi, do morza Azowskiego, albo nad Czarne Morze, poczęli także chadzać w głąb kraju i rabować dwory, wsie, mordować ludzi swoich i polskich, a ciągle mówili, że bronią „swojej wolności“ i religii. Stąd cały kraj bogaty po obu stronach Dniepru, zwany Ukrainą, dlatego, że na końcu Rzptej leżał, strasznie cierpiał, wyludniał się, a ludność przyzwyczajała się do życia cudzem mieniem i do włóczęgi. Dla obrony granic od swawolnych rabowników tatarskich i kozackich, utrzymywała Rzpta kilka tysięcy wojska z pośród kozaków zapisanych do rejestru, a stąd zwanych rejestrowymi.

Mała z nich była pociecha, bo nieraz, gdy trzeba było walczyć ze stepowymi rabownikami, oni łączyli się z nimi do walki przeciwko Rzptej. I z tego powodu były ciągłe zamięszania w Polsce i nie można było najbogatszych krajów Korony Polskiej w spokoju utrzymać. Od ściany wołoskiej, od Dniestru i morza Czarnego, mszcząc się za rozboje kozackie, niepokoili Polskę Turcy od dzikich pól i stepów aż do Krymu, łupili ludność Tatarzy, a czego tamci niezdołali zabrać i zamordować, to niszczyli kozacy sami. Używani do wojny przeciwko Moskwie i Turkom mądrą ręką królów polskich, okazywali się oni bardzo pożytecznymi, ale przecie żadne państwo nie może ani z wojny żyć, ani ciągle wojny prowadzić. Gdy tedy kozacy wracali z wojny do domów, poczynali znowu brykać po swojemu.

Właśnie za panowania króla Władysława IV. poczęli oni strasznie rabować posiadłości tureckie, i stąd Turcya, naówczas potężne państwo, groziła wojną Rzptej. Zanim do wojny z Polską przyszło, wplątała się sama z wojnę z Rzptą Wenecką. Różne państwa, szczególnie Wenecya, Papież, Polska, a nawet Moskwa, która także zeszpeconą religię chrześciańską wyznaje, postanowiły korzystać z tego i wspólnemi siłami ukrócić potęgę turecką. Nasz Władysław IV. znany jako wielki wojownik i rozumny król, bo jeszcze za czasów panowania ojca swego mało nie całą Moskwę zdobył miał zacząć wojnę i stanąć na czele wszystkich. Pokonanie Turczyna miałoby dla Rzptej ogromne znaczenie, bo zamknąwszy przed nimi drogę do głębi Polski przez stepy Województwa Bracławskiego i Dzikie Pola, pozwoliłoby zaludnić mało ludne ziemie ruskie i tym sposobem milionom rąk dać bogatą glebę prawie za darmo.

Z drugiej strony Rzpta polska, odsadziwszy Turków od morza Czarnego, sama by się o nie oparła i zyskała trwały spokój i trwałe naturalnie granice. Ale do rozumnego i pożytecznego pokoju trzeba iść przez trudy i walki. Do wojny z Turkami podjazdowej, niepokojącej wroga, nadawali się doskonale kozacy, zaprawieni do ciągłych rozbojów i rabunków. Król Władysław pragnął ich w tym celu zużytkować. Życzył sobie, ażeby oni zrobili wyprawę morską w ziemie tureckie na czajkach, a sam równocześnie poszedłby był drogą lądową na Turków i Tatarów. W tym celu dał nawet na budowę czółen pieniędzy i niektórym starszym i rozumniejszym kozakom obiecał, że pozwoli im na skubanie Turków gdzie można. Pośród tych kozaków był i Bohdan Chmielnicki, jakkolwiek człowiek prosty i kozak, ale roztropny, w walce wyćwiczony, który pod Cecorą jeszcze wraz z ojcem swoim walczył przeciwko Turkom i do niewoli się dostał. Król upatrzył go sobie na wodza kozackiego. Gdy przyszło wszakże do rozpoczęcia wojny, a król już nawet kilkanaście tysięcy wojska zaciągowego pod Lwowem zgromadził, szlachta i panowie, przywykli do pokoju i rozpieszczeni długoletnią bezczynnością, jakiej się oddali po wojnie moskiewskiej, tak sobie w tym pokoju upodobali, że zapomnieli o przyszłości, rzucili się gorączkowo do gospodarstwa rolnego, do wypalania lasów na maź, do zasiedlania ziem pustynnych na Ukrainie, w wojew. Bracławskiem, Ruskiem i Podolskiem, a wielkie zyski, jakie ciągnąć poczęli z roli, wzbogaciwszy ich, wzbudzały równocześnie zazdrość u tych, którzy na ich wzbogacenie się pracować musieli. Z bogactwem nie rozum przyszedł ale wybryki i swawola, a słudzy, jak to zwykle bywa, gdy panowie hulają i próżnują, dopuszczali się bez wiedzy panów często nadużyć nad tymi, którzy pracą swoją panów i sług bogacili. Powstało z tego niezadowolenie wewnętrzne, szczególnie na Rusi, gdzie i pan i chłop byli jednakowo butni i bogaci. Gdy tedy król chciał wypowiedzieć wojnę, szlachta i panowie oparli się temu, wymogli, że wojsko rozpuścił i obiecał nie wojować. Tymczasem między kozactwem, któremu się uśmiechała wojna, mająca im przynieść znaczne korzyści, już się był ruch uczynił nie mały i cicho poczęli się sposobić do wyprawy na morze, na Turków. Starszyzna kozacka, polska na ówczas, o zamiarach i pozwoleniu króla nic niewiedziała. Patrzyła przeto niechętnem okiem na przygotowania wojenne i brała je za

przygotowania do buntu, co u kozaków było rzeczą bardzo zwykłą. Ale, jak to mówią, że bieda nigdy nie chodzi sama, tak stało się i teraz. Ów Bohdan Chmielnicki, który naówczas był setnikiem kozackim, a mieszkał dwie małe mile od Czehrynia, miasta kozackiego, w Subotowie, wszczął awanturę z podstarościm czehryńskim Czaplińskim. Oboje warci byli jeden drugiego, a pokłócili się o kobietę, o babę. Chmielnicki trzymał wprawdzie folwark Subotowski po ojcu, ale mocnego prawa na to nie miał, a starostą był wówczas młody chorąży Aleks. Koniecpolski. Otóż ten Chmielnicki, po śmierci żony, wziął do siebie jakąś kobietę, imieniem Helena, nawet nazwiska jej nikt nie znał, i mieszkał z nią. Podobała się ona i Czaplińskiemu, a ona pomiarkowawszy, że lepiej być żoną szlachcica niż kochanką kozacką, porzuciła Chmielnickiego. Czapliński, chcąc się pozbyć rywala, przyczepił się do Chmielnickiego, że nieprawnie posiada Subotów i odebrał od niego folwark (futor). Poszła sprawa do trybunału — Czapliński wygrał. Chmielnicki odgrażał się, jak to zwykle w takich razach bywa, a Czapliński, chcąc ostatecznie pokonać nieprzyjaciela, a wiedząc o tem, że setnik Czehryński z kozakami porozumiewa się, oskarżył go o zdradę. Nie wiedział on nic o zamiarach króla, jakoteż i o tem, że Chmielnicki przygotował wyprawę na Turków za wiedzą Władysława. Nie wiedział nic o tem i Koniecpolski. Kazał tedy aresztować Chmielnickiego. Rozpatrzywszy się wszakże w całej sprawie, pozwolił go wypuścić na wolność za poręczeniem pułkownika jednego, Polaka. Chmielnicki widząc, że sprawę wszędzie przegrywa, a obawiając się dalszej zemsty Czaplińskiego, tembardziej, że podstarości już się był ożenił z dawną jego kochanką, postanowił pomścić się na Czaplińskim.

Kto to był ów Chmielnicki — nikt na pewno o nim nie wie. Pomiędzy kozakami zdarzali się często tacy awanturnicy bez rodu i plemienia, bądź Rusini, bądź Wołosza, a często nawet chrzczeni Tatarzy i żydzi, zręcznością i sprytem doszedłszy do władzy, mianowali się hetmanami, lecz często życie po psiemu kończyli. Otóż powiadali, że ów Chmielnicki był szlachcicem, inni, że mieszczaninem kijowskim, ale to wszystko było gadanie, nie dające się dowieść. Byli i tacy, którzy powiadali, że ojciec Chmielnickiego był żydem w miasteczku Chmielniku, synem rzeźnika i nazywał się Berko. Ochrzcił go ksiądz Jezuita Michał i swoje dał imię. Z tem

imieniem powędrował Berko na Ruś za chlebem i szczęściem i został pisarzem magazynowym w Czehryniu u starosty Daniłłowicza, potem u ojca chorążego wyprosił sobie folwarczek, gdzie szynkowaniem gorzałki się bawił, nie bardzo pomyślnie, bo go jako wychrztę i kozacy i Tatarzy skubali. Ożenił się z Rusinką i z niej miał syna Bohdana. Zebrał sobie kupę oczajduszów i poszedł z nimi na Turków z Żółkiewskim. Szukał szczęścia a znalazł śmierć. Syn Bohdan dostał się do niewoli tureckiej a po dwóch latach wrócił do Czehrynia. Różne losy przechodził. Gdy Kozacy zawichrzyli w 1637 i 1638, Chmielnicki był w tem wichrze, ale wyszedł cało. Siedział tedy w Subotowie, tu się ożenił, tu mu żona zmarła i zostawiła dwóch synów Tymoszka, który w r. 1648 miał około lat siedmnastu i Jurka, o kilka lat młodszego, jakoteż dwie córki Helenę i Katarzynę. Zły los dla Polski i dla niego zrządził tak, że się związał z jakąś Heleną, o którą się począł spór z Czaplińskim.

Widząc, że nieprzyjaciel dybie na niego z zemsty i że go pokona, obmyślił także plan, aby odpłacić piękne za nadobne. Będąc wtajemniczonym w zamiary króla wojny z Turcyą i Krymem i mając jakieś listy w tej sprawie, postanowił udać się do hana krymskiego, wyjawić mu niebezpieczeństwo i groźbę wojny z Polakami i przedstawić, że to wszystko odkrywa z przyjaźni dla Tatarów. Uciekł tedy z Czehrynia na Sicz, czyli miejsce obronne za porohami, gdzie część kozaków, okopawszy się przesiadywała, w miejscu prawie nieprzystępnem, a stamtąd, wziąwszy syna starszego Tymoszka, pojechał do Krymu, do hana. Przed Tatarami udawał mahometanina, a gdy han podejrzywał go o zdradę, odprawił przed nim modlitwy muzułmańskie i złożył przysięgę po tatarsku na szablę, że prawdę mówi. Han obiecał mu dać trochę Tatarów do pomocy, aby razem łupili Ukrainę i pozwolił pójść ze swoją ordą największemu rabownikowi i zbójowi Tuhaj-bejowi. Najprzód Chmielnickiemu chodziło o to tylko, ażeby złapać Czaplińskiego i zemścić się nad nim, ale szczęście posłużyło mu dłużej i więcej niż pragnął i marzył.

Hetman w. koronny Potocki, dowiedziawszy się, że Chmielnicki uciekł na Sicz i swawolników na swawolę zwołuje, aby go złapać, posłał, syna swego z niedużym oddziałem, w którym była połowa kozaków, przysięgłych Rzptej na wierność czyli rejestro-

wych. Ale przysięga ruska a wiatr w polu jedną mają wartość. Pragnąc zamknąć mu drogę w głąb kraju, bo już wiedziano, że się z Tatarami zwąchał, hetman Potocki wysłał także znaczną część rejestrowych kozaków bajdakami tj. czółnami wielkimi Dnieprem w tym celu, ażeby swawolników, dążących w głąb kraju, tem pewniej powstrzymać. Ale Chmielnicki, wiedząc o tem, że kozacy skorzy są zawsze do zdrady, zajechał im drogę i zachęcił do tego ażeby, wzgardziwszy przysięgą, z nim razem poszli na Polaków. Z ochotą tę myśl przyjęli kozacy i wnet swoich dowódców Polaków pomordowali, a przyłączyli się do Chmielnickiego. Razem tedy z tatarami wystąpili przeciwko młodemu Potockiemu. Spotkali go w stepie na błotach zwanych Żółte wody, gdzie są źródliska kilku rzeczek stepowych. Kozackim zwyczajem zrobili zasadzkę i gdy się tabor polski znalazł na grzązkiej dolinie, napadli na niego. Kozacy rejestrowi, którzy byli z młodym Potockim, synem hetmańskim, zdradzili w czasie bitwy i uszli do swoich. Potocki mając kilkuset zaledwie żołnierzy po kilkudniowej bitwie, pozbawiony wody i amunicyi, a ciężko ranny, poddał się Chmielnickiemu. Sam umarł, inni poszli w łyka tatarskie. Mając już za sobą wszystkich kozaków rejestrowych, kupę zgromadzonych przez siebie włóczęgów, kilka tysięcy kozaków siczowych i ord Tuhajbeja, spiesznie ruszył na starego hetmana, który stał pod Czehryniem. Hetman postanowił cofnąć się i czekać w głębi kraju na posiłki, a Chmielnicki spieszył, aby wzmocnienia się niepozwolić. Dopędził kozaków obu hetmanów, koronnego Potockiego i polnego Kalinowskiego, którzy cofali się taborem, czyli w otoczeniu wozów. Tu się powtórzyła znowu zdrada kozacka.

Chętniej oni zawsze garnęli się do swawoli, niż do obowiązków. Wszystko co tylko Rusią było, uciekło do kozaków. Urządzono znowu zasadzkę w porze i poczęto szarpać obóz polski. Gdy się wozy skłębiły w jednem miejscu, a rozerwały — bo je wiązano zwykle łańcuchami — w innem, wpadli do broniącej się garstki kozacy i Tatarzy i wysiekli co się dało. Hetmanów obu wzięto do niewoli. Tu się kozacy pożywili po raz pierwszy bogatą zdobyczą: zabrali broń, armaty, konie, zbroję i wreszcie pieniądze, które były przeznaczone na żołd dla kozaków rejestrowych.

W ten sposób nieliczne wojsko polskie, nieprzygotowane wcale do walki jak należy, zaskoczone z nienacka, pokonane zostało nie orężem lecz zdradą. Ale następstwo było jednakowe. Chmielnicki, znalazłszy się nagle i niespodziewanie w posiadaniu skarbów, doświadczywszy szczęścia swego, a nie widząc przed sobą wojska do walki, spostrzegł, że jego osobista sprawa i zemsta przybrała niespodziewany charakter. Zamierzony pogrom Czaplińskiego stał się klęską Rzptej. A że to szczęśliwi mają zawsze rozgłos poczęła się garnąć do Chmielnickiego kupami czerń ruska, ludzie żyjący z awantury i szukający jej. Nie mając przed sobą wojska, któreby opór stawić mogło, rzuciła się ta zbieranina do rabunku dworów, wsi, żydów, miast. W ciemnej masie obudziła się wszędzie wstrętna zawiść ubogiego, który pracować nie chce, do bogatego, który łatwo bogactwo zdobył. Zaczęli się rizunie zaprawiać do rzezi, ale jeszcze nieśmiało, a Chmielnicki, obaczywszy przed sobą szczęście, z zamkniętemi oczyma rzucił się ku niemu. Stanął pod Białą cerkwią, która wówczas była mocną fortecą, zdobył ją bez wielkich wysiłków i oparłszy się o nią, rozesłał uniwersały po całej Rusi, zwołując do siebie niby to w obronie religii i wolności kozackich. Pisał bajdy, straszył ciemnych ludzi zemstą polską, Bóg wie z jakiego powodu, gdyż właściwie powodu nie było i zwoływał ich do siebie. Rzucił niepokój pośród ludów na całą Ruś. Jedni tym bredniom wierzyli, drudzy garnęli się dla łupiestwa i bezkarnego bogacenia się cudzą krzywdą. Rozpasały się najgorsze instykta najgorszych ludzi. Porządni ludzie — powiada współczesny Rusin — wstydzili nazywać się kozakami, gdyż mianem tym poczęli się nazywać browarnicy, gorzelnicy, szynkarze, opoje, rabusie, parobcy. Ażeby więcej tego hultajstwa sprowadzić i zyskać na czasie, począł Chmielnicki rozpisywać czule uspokajające listy do panów i do króla, który na nieszczęście nasze już nie żył wówczas, składając się słodko, że to on nic nie winien temu pogromowi, że chciał tylko sam sobie sprawiedliwość wymierzyć. W tym samym czasie pisał listy do cara moskiewskiego, zachęcając go, ażeby szedł Polaków wojować, a Rzptej przyrzekał pokorę i powrót do domu, byle mu winy darowano. Przyczyną tej fałszywej pokory była ta okoliczność, że cesarz turecki, do którego należy zwierzchnictwo nąd Krymem, dowiedziawszy się, że chan pomaga Chmielnickiemu, bojąc się ażeby do wojny z Polską

nie przyszło, bo miał już wojnę z Wenecyą, surowo nakazał hanowi, aby Chmielnickiego opuścił. Han wyłgiwał się, że z przyjaźni dla Rzptej to robi, ale cofnął się. Chmielnicki został sam. Bał się zemsty, więc udawał pokorę. Na szczęście jego sułtan turecki umarł, a nowy rząd sułtański nic nie miał przeciwko temu, aby kozacy z Tatarami osłabiali dalej państwo polskie.

Chmielnicki, mając już dużo wojska przy sobie, a widząc, że w Polsce zgody nie ma, gdyż panowie poczęli się kłócić, kto zastąpi hetmanów, będących w niewoli, a sejm nic jeszcze nie uchwalił, postanowił skorzystać z zamieszania, wywołanego bezkrólewiem i w głąb państwa polskiego przez Wołyń poszedł. Hałastra rabowników, przed którą kto żyw uciekał, rozpuściła po całym kraju zagony, poczęła zdobywać i wycinać w pień miasta. Najwięcej padali ofiarą szlachta i żydzi, bo należeli wówczas do najbogatszych. Jeden tylko Książe Jeremi Wiśniowiecki stawił czoło tej hałastrze i bez miłosierdzia rabowników wieszał. Reszta mieszkańców z kraju, ogołoconego prawie z wojska polskiego, uciekała do fortec i tam najczęściej pod nożem zbójeckim ginęła. Zdołano wreszcie ładne wojsko zgromadzić pod Pilawcami. Wodzowie ks. Ostroróg. Koniecpolski, ks. Dominik Zasławski i inni, przekonawszy się, że stanęli na złem miejscu, chcieli zwieść bitwę bliżej nieco Konstantynowa i cofnęli się w nocy. Cofnięcie się stało się ucieczką, a ucieczka klęską sromotną bez bitwy prawie. Zachęcony tem łatwem zwycięstwem, rzucił się Chmielnicki ku Lwowowi i we wrześniu obległ go z wielką potęgą. Wzbogaciwszy się ogromnym łupem pod Pilawcami, a niewidząc żadnej poważnej siły wojskowej przeciwko sobie, rozzuchwaliła się czerń do rabunku i poczęła wykrzykiwać, ażeby ją Chmielnicki na Lachów prowadził. Dowiedziawszy się, że we Lwowie nie ma prawie żołnierzy, nawróci, Chmielnicki do Lwowa i z Tatarami obległ miasto. Chociaż sam niby był Chrześcianinem tak się zbratał z Tatarami, że nic bez nich nie robił. Spotkawszy jednak dzielny odpór u mieszczan lwowskich, którzy się w zdrady kozackie bawić nie chcieli i polskiego miasta wrogom chrześcijaństwa, na pohańbienie nie wydali, wziął od nich duży okup, z którymi podzieliwszy się po bratersku z Tatarami, poszedł do Zamościa. Ale i tego miasta zdobyć nie mógł, którego bronił książe Jeremi Wiśniowiecki, jedyny pan polski, który szczęśliwie stawił czoło hałastrze kozackiej, za co go też i kozacy

i Chmielnicki nienawidzili. Gdy stał pod Zamościem, wybrano królem Jana Kazimierza, brata Władysława IV-go. Widząc zbliżającą się zimę, będąc daleko od Ukrainy, zapędziwszy aż do Wisły lękał się Chmielnicki porażki i dlatego uciekał się do wypróbowanego sposobu — udał pokorę i chęć do zgody zmyślił. Znalazł się pośród senatorów polskich człowiek dobry, rozumny, ale zbyt miękki i łatwowierny, Adam Kisiel, który uwierzył w szczerość i chęć zgody Chmielnickiego, a Rzpta i panowie, którzy w niej rel wodzili, odwykli od wojny, chętnie wierzyli w możliwość pokoju, bo go sami pragnęli. Polegali więc na obietnicach Kisiela i Chmielnickiego. Wysłali do niego komisarzy pokojowych, ale Chmielowi po zwycięstwach już się w głowie przewróciło. Gdy znalazł się bezpieczny na Ukrainie, a jakiś fałszywy patryarcha jerozolimski nazwał go księciem Rusi, zdawało mu się, że ledwie królem nie jest. Skłonny zawsze, jak w ogóle kozacy, do pijactwa, pił codziennie na zabój, a upiwszy się wymyślał komisarzom, że całą Polskę zawojuje. Gdy Chmiel hulał i z czarownicami naradzał się, hołota, z której się wojsko kozackie składało, rabowała dwory i kościoły i żywiła się kosztem ubogiego ludu, którego Chmielnicki miał niby bronić od Polaków. Upiwszy się począł posłów traktować brutalnie, a ów fałszywy patryarcha dał mu ślub w Kijowie z Czaplińską, chociaż mieszkała w Czehryniu. Żaden z miejscowych popów nie odważył się na takie bluźnierstwo, aby z cudzą żoną bez rozwodu ślub dawać. Komisarze zgorszeni i obrzydzeni tem wszystkiem na co patrzyli, widząc że z takim człowiekiem nie może być mowy o zgodzie, opuścili go. Motaczył jeszcze długo Chmielnicki, nawołując do zgody, a tymczasem widząc, że mu szczęście sprzyja, nie myślał o zaprzestaniu wojny: sam się zanadto rozfukał i czerń za sobą pociągnął. Namawiał tedy do wojny z Polską kogo mógł, Moskwę, Wołoszę, Węgrów, a nawet z dalekimi narodami znosił się. Zbroiła się i Polska do odporu. Garstka wojska naszego skupiła się w Zbarażu, oczekując na większe posiłki, aby uderzyć na nieprzyjaciela. Tymczasem Chmielnicki, widząc że dłużej już uwodzić nie może pokojem, uderzył na naszych, którzy w Zbarażu zamknęli się i poddać się niechcieli. Na szczęście mieli pośród siebie ks. Jeremiego Wiśniowieckiego. 300.000 Tatarów, Kozaków i rozmaitej zbieraniny hultajskiej zgromadził Chmielnicki, dzień i noc zdobywał naszych, ale mu się dzielnie

bronili i szkody dość robili, chociaż ich było 12.000. Ba, i głód do Zbaraża zawitał, ale naszych nie pokonał. Tymczasem sam Jan Kazimierz, zebrawszy trochę wojska, na odsiecz Zbarażowi poszedł. Chmielnicki, chcąc uprzedzić króla, napadł na niego pod Zborowem na przeprawie i ogon wojska poturbował, jednak królowi nic nie zrobił. Chan krymski, zmęczony i zniechęcony nieudałemi próbami zdobycia Zbaraża, obawiając się nowych starć, skłonił się do zgody z królem polskim, a Chmielnicki mimo woli musiał swoich dobrodziejów i protektorów słuchać. Stanęła tedy ugoda w Zborowie między kozakami a Polakami. Rzpta pozwoliła mu 40.000 kozaków zaciągać, ale tylko z dóbr królewskich, godności i urzędy w woj. kijowskiem, bracławskiem i Czernichowskiem miały być w ręku szlachty greckiego obrządku, a fundusze kościelne miały pozostać przy popach. Sam Chmielnicki dostał starostwo Czehryńskie. Zanosiło się niby na pokój, ale niepewny bywa pokój z awanturnikami. Chmielnicki, rozpędziwszy się, nie umiał się zatrzymać i w tem było całe nieszczęście jego i narodu ruskiego. Po zwycięstwie trzeba było za pomoc zapłacić Tatarom. Zapłacił im tedy pół miliona talarów bitych, zboże zrabował na Polakach i pozwolił brać ludność ruską do niewoli. Wróciwszy na Ukrainę uspokoił się niby i znowu chęć do zgody okazywał. Może w gruncie i pragnął pokoju, ale czerń, która tyle win i zbrodni miała na sobie, nie pozwalała ma na pokój, bojąc się, odpowiedzialności. Złączył się tedy Chmielnicki znowu z Tatarami i poszedł w głą Wołynia, odgrażając się, że teraz Polskę zdobędzie. Przygotowali się i nasi do odporu. Król poszedł na spotkanie nieprzyjaciół pod Beresteczko. Obliczono kozaków i Tatarów wraz z kupami swawolnemi na 350.000. Napadli nasi dzielnie i złamali odrazu nieprzyjaciela. Chan uciekł i wziął do niewoli Chmielnickiego. Trzymał go przy sobie w zastawie. Kozacy zaczęli prosić go o miłosierdzie i litość, na którą po swoich rozbojach nie zasługiwali. W nocy wreszcie uciekli milczkiem z nowo obranym hetmanem Rzedziałą. Chan namawiał Chmielnickiego do zgody, pracowali nad zgodą inni i stanęło nareszcie na tem, że się miano pogodzić na punktach ułożonych pod Zborowem. Ale trudno już było o zgodę, gdy pospólstwo w całej Ukrainie żyło tylko z wojny. Nalegano na Chmielnickiego aby koniecznie z Polakami walczył, a czerń poczęła sarkać, że innego sobie hetmana obierze. Przestraszył się Chmielnicki

i musiał samochcąc płynąć za tym prądem, za którym czerń płynęła. Zaczął tedy znowu kręcić. Widząc, że sam Polakom nie podoła, a Moskwa wówczas jeszcze związana z Polską przymierzem, w wojnę wplątać się z Rzpltą nie chciała, poddał się Chmielnicki sułtanowi tureckiemu. Oddał tedy w opiekę lud ruski największemu wrogowi chrześcijaństwa, byleby się tylko utrzymać przy władzy i przy honorach. Od tej chwili jednak już nie miał takiego szczęścia wojennego jak dawniej, tylko, że coraz więcej czerni przybywało mu na pomoc, zachęconej łatwem zbogaceniem się. Województwa Kijowskie, Bracławskie, część znaczna Wołyńskiego, Ruskie i Podolskie były zniszczone i zubożone. Wszystko stało pustką, ludność wiejska, nie mogąc siać i orać, bo wszystkie plony rabowały włóczące się po Rusi kupy kozackiego hultajstwa, sama, mimowoli nieraz, szła w szeregi rozbójnicze i wyruszała na zagony czyli na rabunek kraju. Pola i niwy stały odłogiem, gdzie były dawniej miasteczka i wsie — zgliszcza i ruiny, zamki, fortece spalone. Nędza i głód zaczęły w oczy zaglądać ludności, która już nareszcie nie miała nic do rabowania ani u swoich ani u Polaków.

Widząc wreszcie, że taki stan się wytworzył i dla niego samego jest bez przyszłości, postanowił skorzystać ze swego poddaństwa Turcyi i pod jej obroną stworzyć dla siebie i rodziny swojej jakiś przytułek. Otóż, na pograniczu z Polską było księstwo Wołoskie, którego hospodarowie dawniej bywali pod opieką Polski, a teraz Turcyi płacili haracz czyli dań, a Turcya hospodarstwo dawała różnym ludziom, najczęściej awanturnikom, którzy dorobiwszy się rabunkiem grosza, kupowali sobie u cesarza tureckiego tytuł hospodara. Takim hospodarem był Wasyl Łupuł, człowiek strasznie bogaty. Jak przyszedł do bogactwa, nikt o tem nie wiedział. Miał on córkę, którą jedni nazywali Rozandą, drudzy Aleksandrą. Chmielnicki, zamarzywszy o księstwie, a zasmakowawszy w tanim chlebie z rabunku, postanowił ożenić syna swego Tymoszka z Łupułówną, ażeby tam na hospodarstwie osiadł. I ożenił. A Tymoszko był kawałem zbója i choć młody, ale ojca prześcignął. Pijak i łotrzyk czystej wody: ojciec głosił, że kozacy bronią religii i duchowieństwa, a on brody popom osmalał, po karczmach się włóczył, i własną macochę, ową Czaplińską, z którą fałszywy patryarcha jerozolimski dał ślub jego ojcu, na wrotach powiesił. Pokazało się, że kradła zrabowane przez Chmielnickiego pieniądze

BIBLIOTEKA NARODOWA

i kochankowi oddawała. Ładna to była i moralna rodzina — nie ma co mówić. Wysłał tedy stary Chmielnicki Tymoszka na ślub i dał mu do asystencyi dużo kozaków, Tatarów i różnych swawolników. Poszedł Tymoszko, nie pytając o pozwolenie przejścia przez cudze ziemie. Zastąpił mu drogę hetman polny Kalinowski i został pokonany przed Batohem, z czego się później tłumaczył Chmielnicki, że to niby niechcąco się stało. Po ślubie ozwał się nowy hospodar, jakiś Stefan i poczęli się ze sobą targać. Tymoszko pomagał teściowi. Stefan napadł na niego i obległ w Suczawie, gdzie też Tymoszko z ran zginął. Z nim razem zginęły nadzieje Chmielnickiego na księstwo. Zwrócił się tedy do Moskwy, którą zaczął błagać, ażeby cały lud ruski i jego pod swoją mocną rękę przyjęła, dając opiekę i pomoc w walce z Polską. Moskwa, widząc Polskę osłabioną długoletnią wojną, przyjęła kozaków pod swoją opiekę. Bardzo się to jej podobało, że taki wielki i żyźny kraj dostanie bez trudów i kłopotów. Spostrzegłszy, że to kozacy niby tacy wierni swojej wierze, udała, że chce także wiary prawosławnej bronić i z pomocą kozakom przyjść deklarowała się. Straszna zdradliwość, niewiara wzajemna i obłudny fałsz panowały między starszyzną kozacką. Zdało się im, że coś będą mogli od Moskwy wytargować, poczęli wtedy na wyprzódki jeden przed drugim zalecać się Moskwie ze swoją wiernością. A Moskwa rozdawała szuby i pieniądze, okłamując, że ich strasznie kocha dla wspólnej niby z nimi wiary. Tymczasem myślała o tem jeno, aby coś od Polski osłabionej wojnami urwać. Parła się ona do morza Bałtyckiego i do Litwy. A przedewszystkiem chciała odebrać Smoleńsk, który tak świetnie zdobył na niej nasz król Władysław. Jak zaczął car słać starszyźnie kozackiej podarunki, pieniądze i słodkie obietnice, tak wreszcie zgodzili się poddać się jemu. Spróbowali, że turecka opieka na nic się nie zdała, chcieli przeto jeszcze spróbować moskiewskiej. Car wnet posłów wyprawił do Chmielnickiego z wielkimi podarunkami i honorami i nakazał przyprowadzić do przysięgi kozaków i hetmana. Zjechali się w mieście Pereasławiu w zimie roku 1654. Chytrze Moskale zabrali się do dzieła. Najprzód hetmana, pisarza kozackiego, którym był szlachcic polski Wyhowski i starszyznę ugłaskali hojnymi podarunkami i obietnicami łaski carskiej. Najgładziej chodzili koło Wyhowskiego, bo ten był najmędrszy pomiędzy kozakami i najszkodliw-

szy dla Polaków, jako to się zdarza między zdrajcami. Ogromnie zalecał się ten pisarz carowi i o wszystkiem donosił jemu, co się dzieje. Ugłaskawszy starszyznę, posmarowawszy im gębę obietnicami i pieniądzmi, z wielką paradą posłowie carscy zwołali Chmielnickiego i starszyznę do cerkwi i kazali im przysięgać na wierność carowi. Chmielnicki oprzytomniał i zażądał aby car, tak jak królowie polscy, przysiągł, że umowy dotrzyma. Posłowie nie chcieli przysięgać w imieniu cara, tłumacząc, że takie żądanie jest „nieprzystojne", gdyż carowie bez przysięgi wiary dotrzymują. Chmielnicki wyszedł z cerkwi naradzić się ze starszyzną, ale większość starszyzny kozackiej, wziąwszy już carskie kubany, nie chciała się cofnąć od złożenia przysięgi na wierność carowi. I Chmielnicki musiał uledz, poszedł i przysiągł, tembardziej, że napierała na niego ta sama czerń, którą do swawoli zachęcił i przywołał. Zdawało się jej, że car pozwoli hulać i rabować bezkarnie, boć przecie tej samej wiary „prawosławnej" co i oni. Ale trafiła kosa na kamień. Po złożeniu przysięgi starszyzna ucztowała z posłami carskimi, a dla czerni wytoczono beczki z gorzałką. Nie długo było tej wesołości. Mądra Moskwa zażądała, aby cała ludność w cerkwi składała przysięgę wierności i rozesłała po miastach i wsiach swoich wojewodów. Prosty lud przysięgał, nie bardzo wiedząc na co i po co. Rzadko jakie miasto niechciało zdradzić swoich panów, Rzptej polskiej. Później jak tylko, który ze starszyzny albo nawet i z czerni okazał nieposłuszeństwo carowi lub jego urzędnikom, lub z czemś przeciwko niesprawiedliwości carkiej odezwał się, zaraz mu mówiono; a przysięgałeś przecie wierność i posłuszeństwo, nie godzi się wiary łamać, tyś nie Tatarzyn lub Turek, albo: nie godzi się nawet pomyśleć o tem, nie tylko mówić.

Ogłoszono wprawdzie Chmielnickiego hetmanem całej Ukrainy, ale nie w smak mu poszły rządy carskie. Starszyzna także zmiarkowała rychło, że słodkie słowa moskiewskie, ale ciężka ręka. Zażądała zaraz Moskwa aby duchowieństwo ruskie wprowadziło u siebie obrządki moskiewskie, a posłuszne było nie patryarsze Carogrodzkiemu, lecz moskiewskiemu, który był nie tyle sługą Boga ile cara. Metropolita kijowski z duchowieństwem swojem opierał się temu, były spory częste, ale musiał w końcu uledz Moskwie. Zamek i dwory królewskie, dobra pańskie, wszystkie intraty na cara zagarnięto; a część, jak to i dotychczas Moskwa czyni, porozdawa-

no w nagrodę wierności różnym urzędnikom i bojarom. Nic nie kosztuje cudze podarować. Podatki z pospólstwa poczęto brać na cara, zakazano palenia gorzałki po domach i warzenia piwa; wszystko to trzeba było brać i kupować drogo z carskich kabaków. Zebroniono czerni stroić się bogato. Pokazało się, że nie na swawolę Moskwa przygarnęła kozaczyznę, ale żeby ją użyć na swój pożytek. Zbudziło się powszechne niezadowolenie. Najpierw odezwała się starszyzna. Niektórzy pułkownicy wyraźnie przeciwko Chmielnickiemu wystąpili, narzekając, że ich zamiast do wolności do niewoli zaprowadził. Chmielnickiemu chodziło już o własną skórę. Znał niestałość kozacką i swawolę czerni; mogli go zamordować, tak jak mordowali innych i wybrać sobie innego hetmana. Powołał tedy buntowników na sąd. Ale niestawili się. Jeden z nich Bohun udał się pod opiekę Polski, drugi Sirko powędrował na Sicz i począł hałastrę zbierać. Ale z Bohunem pogodził się jakoś, gdy Sirko ciągle wichrzył i nic mu nie można było zrobić.

W Polsce ciężkie czasy nastały. Moskwa, wtargnąwszy z ogromną armią na Litwę, zdobyła dużo miast, odebrała Smoleńsk i wichrzyć poszła pomiędzy szlachtą aby carowi Aleksiejowi poddała się tak jak kozaczyzna, oderwawszy się od Polski. Ale Litwa okazała więcej rozumu i przezorności od kozaków. Chmielnicki wydał na pomoc carowi kilkadziesiąt tysięcy wojska, a sam siedział na Ukrainie i szarpał po trosze polskie miasta i razem z wojskami moskiewskiemi plądrował spustoszony dawnemi wojnami kraj. Tatarzy zmiarkowawszy, że przez osłabienie Polski wzmaga się Moskwa i coraz bardziej grozić im poczyna, zwrócili się ku Polsce i dopomagali trochę do obrony przeciwko siłom podzielonym moskiewskim i kozackim. Na nieszczęście Rzptej rozpoczęła się jeszcze wojna nowa na północy ze Szwedami, którzy mieli dawne swoje pretensye do Rzptej o to, że królowie nasi używali tytułu króla szwedzkiego. Pochodziło to jeszcze z czasów Zygmunta III. Teraz, korzystając z osłabienia Polski, napadli, myśląc przy ogólnej szarpaninie coś urwać. Ale o tej wojnie nie będziemy wcale pisać, bo do naszego opowiadania nie należy.

Tymczasem przyszła kryska na matyska. Nosił wilk ponieśli i wilka. Im bardziej starzał się i niedołężniał Chmielnicki, tembardziej rosło niezadowolenie między kozakami przeciwko Moskwie,

która zręcznie, powoli, cierpliwie wszystkie miasta w ręce swoje zabrała, a najsilniej rozsiedliła się w Kijowie. Nie chciał jej tam puszczać Chmielnicki, kilka lat mieszkali strzelcy moskiewscy po jamach w ziemi kopanych, ale swego dopięli. Car umyślił zbudowac fortecę w Kijowie, niby od nieprzyjaciół, a rzeczywiście, ażeby się tem lepiej oprzeć swawoli kozackiej. Wojewodowie jego wybrali miejsce koło Ławry peczerskiej, wielkiego klasztoru, najbogatszego na Rusi. Nie chcieli dać miejsca ani Chmielnicki ani metropolita, obawiając się pożarów Moskwy, ale w końcu ustąpili przed siłą. Gdy tylko który z pułkowników odezwał się z niechęcią, zaraz mu przysięgę przypominali i wspólną wiarę, a gdy kto z nieposłuszeństwem carowi wyjawiał się, to mu zaraz gadali, że o tem „pomyśleć nawet straszno". Milknął Chmielnicki, umilkli kozacy, ale niezadowolenie rosło. Na dworze w Czehryniu, gdzie mieszkał Chmielnicki, zapanowały intrygi, wzajemne obłudne oszukiwania siebie, wzajemne szpiegowanie się i donoszenie carowi. Pisarz Wyhowski, który taką wierność okazywał Chmielnickiemu, wojewodom carskim posyłał donosy na hetmana kozackiego, przesyłał do Moskwy tajemne odpisy całej korespondencyi Chmielnickiego. Robiąc to wszystko, niezapominał i o sobie, żebrząc u cara rozmaite darowizny w ziemi, majętnościach i pieniędzach — niby za wierność swoją.

Mimo to wszystko w otoczeniu Chmielnickiego poczęło się szerzyć niezadowolenie przeciwko Moskwie, coraz silniejsze w miarę tego jak się Moskwa poczynała rozgospodarowywać na Ukrainie. Ale car główną zwrócił pieczę i uwagę na Ukrainę za Dnieprem leżącą, jako bezpośrednio sąsiadująca z jego dzierżawami. Spostrzegł się Chmielnicki, że wlazł w pęta gorsze niż polskie, że Moskwa pomaleńku całą Ukrainę i jego samego za łeb brać poczyna, każdy krok jego śledzi bacznie, na żadne konszachty z obcymi posłami niepozwala, a ciągle zaprasza go do siebie, aby przyjechał w gościnę do cara. Ledwie jaki poseł od Węgrów, od Tatarów lub od Szwedów przyjedzie a tu zaraz zjawia się wielki bojarzyn u Chmielnickiego i pyta: po co przyjechał, czego chce, dla czego hetman niezawiadomił o przybyciu cara. Kręcił się hetman jak węgorz, a ledwie jakieś słowo nieostrożne wyrwie mu się o carze, o ucisku, wnet mu wojewoda zamyka usta słowami: „o tem pomyśleć nawet straszno". Lepsza polska wolność od moskiewskiej — myślała so-

b'e starszyzna i poczęła głośno naradzać się o oderwaniu się od Moskwy. Dowiedział się o tem Jan Kaźmierz i wnet posłał do Czehrynia posła Beniowskiego, ażeby zgody przeprowadzić. Przyjęto go bardzo radośnie i bardzo chętnie, a Chmielnicki począł porozumiewać się z Tatarami. by na Moskwę napaść i odłączyć się od niej. Los zawistny pozwolił mu opamiętać się przed śmiercią, ale nie pozwolił błędów poprawić. Rozchorował się ze zmartwień i z trudów. Chorym już będąc, na łożu śmierci jeszcze mataczył. Widział, że Wyhowski urósł w potęgę między kozakami i że będzie wybrany hetmanem, udał tedy pokornego, nieszczęśliwego zajętego jedynie tem, co się z kozakami po jego śmierci stanie. Jako sprawiedliwy ojciec oddał rządy hetmańskie Wyhowskiemu, a syna opiece jego polecił aż dopóki nie dojdzie lat dojrzałych. Wiedział, że inni poczną mu zazdrościć hetmaństwa, że z tego powodu rozpocznie się walka wewnętrzna i że w końcu, chcąc pogodzić zazdrośników trzeba będzie utrzymać przy hetmaństwie młodego syna Chmielnickiego Jurasia. Nie przewidział jednak przyszłości. Zdrada, którą szedł całe życie i obłuda w stosunkach udzielały się całemu jego otoczeniu; wszyscy naśladowali hetmana, jego niestałość w zgodzie, w słowach i czynach, a najzdolniejszym pod tym względem okazał się Wyhowski. Marzył on nie o opiece nad synem swego dobroczyńcy, ale o tem ażeby po śmierci Chmielnickiego władzę hetmańską objąć, a syna usunąć. Zawczasu ścielił sobie drogę do tego, jeszcze za życia Chmielnickiego. Pragnąc mieć oparcie w Rzptej, chociaż pisał do cara pokorne i obłudne listy, zapewniając go o swej wierności, znosił się jednak z Beniowskim, obiecując mu poddać królowi polskiemu znowu całą Ukrainę.

Gdy już Chmielnicki leżał na łożu śmiertelnem, Moskwa, dowiedziawszy się o konszachtach kozackich z Tatarami i Polakami, wnet do umierającego przysłała posłów na zwiady, którzy już umierającemu Chmielnickiemu kładli do ucha, że „nieprzystojnie“ porozumiewać się z obcymi posłami bez carskiej wiedzy. Przed śmiercią ujrzał prawdę, za winy względem Polaków popełnione żałował, starszyznę zachęcał aby się upokorzyła przed królem, a króla prosił, aby mu wielkie zbrodnie przebaczył. Umarł z końcem czerwca 1657 w Czehryniu, a kazał się pochować w majętności swojej Subotowie, w cerkwi, którą sam zbudował. W tem miejscu, gdzie został pochowany, Moskale położyli taki tylko napis po

moskiewsku: „Tu spoczywa ciało Bohdana Chmielnickiego“, lecz żeby po śmierci jeszcze waśń i złość utrzymać, rozpuścili pogłoskę, że Polacy ciało jego z trumną wyrzucili z grobu. Ale, jako żywo, nigdy Polacy takiego barbarzyństwa się niedopuszczali. Skonał — powiada człowiek współczesny — niezbożny i chytry buntownik z pracowitego chłopa, między monarchami wsławiony. W momencie przerzucał się na różne strony; czyja mocniejsza przy tej zostawał. Nie miał za skrupuł krzywo przysiądz i danego słowa nie trzymać; ciężkim był dla Polski a Ruś i Ukrainę zgubił. Na to się odważył, na co przed nim żaden uczciwy człowiek nie mógł się odważyć, a dokonał tego, czego żaden, chyba taki zdrajca jak on, w radzie szalony, do skutku przywieść nie zdołał.

* * *

Długo jeszcze po nim starszyzna wojskowa miotała się za jego przykładem od brzegu do brzegu, przysięgając to Moskwie to Polsce, to Turkom posłuszeństwo i nikomu niedotrzymując. Ludność rozpróżniaczyła się przez wojnę, odwykła od pracy, od roli, przywykła do swawoli, do życia z rabunku i rozbojów. Łatwo do złego zachęcić, ale wykorzenić trudno. Zbierano na Ukrainie to co posiał Chmielnicki i jego towarzysze. Moskwa, widząc, że ma do czynienia ze starszyzną sprzedajną, a narodem niespokojnym, przekupstwem i strachem pociągnęła ich ku sobie tak, że się wyrzekli swego narodu, a o wolnościach zapomnieli, karmieni chlebem carskim; naród zaś przemocą nawróciła do roli, stworzyła ciężkie poddaństwo i sprzedaż ludzi, jak bydło, czego dawniej nigdy nie bywało. Pomału wojsko kozackie zmarniało lub stało się częścią wojska moskiewskiego, prawa zwyczajowe, któremi się kozaczyzna rządziła odjęto, do szkół wprowadzono język moskiewski, a cały naród ruski pozostaje do dziś w ogłupieniu i poniewierce.

Swawolą swoją niepohamowaną i pragnieniem, któremu rozumnych granic nie umiał zakreślić, przyczynił się Chmielnicki do osłabienia Rzptej, do wzmocnienia Moskwy. Marna i kłótliwa starszyzna sama zasprzedała się w niewolę, a ciemna ludność ruska, upadłszy pod gruzami Rzptej polskiej, zgruchotaną została tą samą potęgą moskiewską, do wytworzenia, której przyczyniła się bezwiednie.

Łozina, 14. lutego 1905.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka
Pedagogiczna

BIBLIOTEKA NARODOWA
331171
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002441337